

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartał. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku Po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Kalendarz lwowski.

Czwartek, 9 sierpnia.

Imiona. Rzym.-kat.: Dziś: Romana i Sek. Jutro: Wawrzyńca M. — Gr. kat.: Dziś: 27. Pantalejmona. Jutro: 28. Prochóra i Nik. — Słowiańskie: Dziś: Borysa i Chleba. Jutro: Wawrzyńca.

Wschód słońca 4:17, zachód 7:39.

Pociągi kolejowe odchodzą ze Lwowa z dworca głównego, (czas środkowo-europejski): do Krakowa 8:25*, 8:35, 2:45*, 6:35, 11, 12:45*, 4:05; do Rzeszowa 4:05; do Podwołoczysk 6:20, 10:55, 2:21*, 6:15, 9:50; do Czerniowiec 6:15, 9:20 2:40*, 10:40, 2:51*; do Kołomyj: 3:30; do Stryja: 11:30; do Ławocznego: 7:30, 2:30, 6:25; do Sambora: 8:55, 4:15, 10:51; do Jaworowa: 6:55, 6:00; do Rawy: 7:25; 11:35 (co niedzieli); do Bełzca: 10:45; do Stanisławowa, Husiatyna: 9:10; do Przemyśla: 10:05 (od 1 maja do 30 września); do Janowa: 9:15 (od 1 maja do 30 września); 1:35 (od 13 maja do 9 września w niedziele i rzyms. kat. święta), 3:14 (od 13 maja do 9 września codziennie); — do **Struchowic** (od 6 maja do 23 września codziennie): 6:05, 2:28, 3:40, 5:36; od 6 maja do 23 września w niedziele i święta rz.-kat.: 9:00, 12:40; do Lubienia 2:01 (od 13 maja do 16 września w niedziele i św. rz.-kat.); do Szczerca 10:45 (od 27 maja do 16 września w niedziele i święta rz. kat.). — Pociągi pospieszne opatrzone gwiazdka, nocne (od 6 wieczór do 5:59 rano) drukowane czarno.

Muzea i biblioteki. Ossolineum: Biblioteka stale zamknięta do 1 września; muzeum w dni powsz. (prócz poniedział.) od 9—1 nauto we wtór. i piątek od 3—5, w niedz. 11—1. Biblioteka Uniwersytecka przez sierpień zamknięta. Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w godz. przedpołudniowych w dni powsz. za zgłosz. — Biblioteka Poturzycka (hr. Dzieduszyckich, Kurkowa 1. 17) codz. 10—1 i codz. 4—6 prócz piątku. — Muzeum przemysłowe otwarte w dni powszednie (prócz poniedziałku) od godziny 9—2 w święta od godziny 10—1. Biblioteka Baworowskich (Ujejskiego 2) otwarta codziennie od 4—7 popoł. prócz soboty. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja 5) środy, soboty i niedziele od 11—12. — Bibliot. Politechniki w święta, niedziele i poniedziałki od g. 11—1, w inne dni 10—1 i 4 do 8. — Biblioteka Tow. Szewczenki (ul. Czarnieckiego 26) 2—6 (prócz niedz. i sw. ruskich). — Bibl. Narodowego Domu (Teatralna 22) we wtorki, środy, piątki, soboty 9—12 i 3—6. — Biblioteka gminy wyznaniowej izraelskiej (ul. św. Stanisława 1. 5) otwarta codziennie z wyjątkiem piątku i soboty od g. 5—8 wieczorem.

Walka z anarchią i demokracja narodowa*).

Znamienny artykuł ukazał się w czwartkowym „Słowie“.

Przedstawiwszy obraz anarchii, która się rozpanoszyła w naszym kraju i rośnie z dniem każdym, a wo-

* W sprawie, której poświęciliśmy kilka uwag w artykule wstępnym, numeru wczorajszego, którą poruszaliśmy także uprzednio w rubryce „Z zaboru rosyjskiego“, zamieszcza „Dzwon Polski“ osobny artykuł. Przedrukujemy go w całości, jest on bowiem dokumentem, rzucającym światło, na to, jak na sprawę tę zapatrują się w kołach demokratyczno-narodowych w Warszawie. Redakcja.

33)

LUDWIK STEVENSON.

WYSPA SKARBÓW

Przekład z angielskiego M. S—j.

Ciąg dalszy.

— Silver, sir — odparł kapitan. — Chciałby on nie mniej od nas uciszyć załogę. Może przyszłoby to łatwiej, gdyby mu w tem pomogła jaka przyjazna okoliczność. Otóż mojem zdaniem, należy mu podsunąć tę przyjazną okoliczność. Dajmy więc ludziom swobodne popołudnie i pozwólmy im udać się na wybrzeże. Jeżeli pójdą wszyscy, to przynajmniej będziemy mieć okręt w naszym ręku. Jeżeli nie pójdzie żaden, nie zostanie nam nic innego, jak zamknąć się w kajucie i powierzyć Bogu obronę słusznej sprawy. Jeżeli pojedą choć niektórzy, wspomniacie panowie moje słowa, Silver przywiedzie ich z powrotem popołudni, jak baranków.

Rada kapitana została przyjęta. Rozdano pistolety nabite ludziom pewnym. Hunter, Joyce i Redruth zostali przypuszczeni do tajemnicy i przyjęli nowinę z mniejszym zdziwieniem i większą odwagą, niż się można było spodziewać. Potem kapitan wyszedł na pokład i przemówił do załogi:

— Moje dzieci — rzekł — mieliśmy dzisiaj ciężki dzień i wszyscy jesteście pomęczeni i rozdrażnieni. Mała przechadzka po wybrzeżu nie zaszkodzi nikomu, i będzie miłym wypoczynkiem. Łodzie są jeszcze spuszczone. Możecie je zabrać i pojechać, kto sobie życzy, na wybrzeże, na całe popołudnie. Wystrelcie z armaty na pół godziny przed zachodem słońca na znak powrotu.

bec której władze rządowe okazują się wprost bezsilnymi, stwierdza on beznadziejne w tych warunkach położenie władz i reprezentowanego przez nie systemu. Uznaje dalej, że tylko z naszego społeczeństwa może wyjść skuteczna akcja w kierunku przywrócenia ładu, że do podjęcia tej akcji, powołana jest demokracja narodowa, jako jedyny żywioł, posiadający szeroką organizację i wpływ na opinię. Rządowi pozostaje jedyne wyjście — zaufać społeczeństwu i jego organizacji, co jest możliwe wobec tego, że demokracja narodowa nie jest żywiołem rewolucyjnym.

Artykuł ten jest dla nas w jednym względzie objawem pocieszającym. Stwierdza on zupełną w kołach „polityki realnej“ utratę wiary w zdolność obecnych władz i obecnego systemu, do przywrócenia krajowi ładu społecznego, tego niezbędnego warunku wszelkiej twórczej i płodnej pracy. Resztki tej wiary zdawały się przebijać do ostatnich czasów z łamów „Słowa“. Tembardziej nas raduje obecna, jasna deklaracja. Niemniej dodatnim i wróżącym dobrze w naszych stosunkach wewnętrznych objawem jest uznanie roli demokracji narodowej i jej organizacji, oraz gotowość do współdziałania z nią w danych warunkach. Tylko bowiem przy szczerem współdziałaniu wszystkich żywiołów obywatelskich, oraz przy oparciu wszelkiej szerszej akcji narodowej o tę jedyną organizację narodową, która w dzisiejszych trudnych warunkach, zdołała wykazać pewną siłę i sprawność, społeczeństwo nasze może mieć widoki wywarcia decydującego wpływu na wypadki, jako czynna, samoistna siła.

Niemniej przeto artykuł „Słowa“ domaga się wyjaśnienia bliższego, w swych najważniejszych punktach.

Istotnie łączy nas wspólne dążenie do zwalczania anarchii, wstrząsającej podstawami naszego bytu społecznego, obniżającej naszą kulturę i rozkładającej naszą energię zbiorową. Czy jednak podobnie patrzymy na warunki uspokojenia kraju? Obawiam się, że nie, i że obawy nasuwa mi sam wzmiankowany artykuł.

Demokracja narodowa istotnie nie jest stronictwem rewolucyjnym. Nie wierzy ona w zwycięstwo rewolucji rosyjskiej, nie widzi w niej nawet właściwej rewolucji, bo nie przekonana się o jej zdolności do stworzenia ustroju państwowego Rosyi, mając dotychczas z jej strony dowody uzdożeń czysto negatywnych, burzących. Jako taka, gotuje ona raczej państwu stopniowy rozkład, niż przebudowę ustroju. Tem wyjątkiej niszczylińskiej, zwrócona przeciw własnemu społeczeństwu siła jest tzw. rewolucja w naszym kraju. Jako taką właśnie demokracja narodowa ją zwalcza, przez co, naszym zdaniem, zasługuje na zaufanie wszystkich, którzy szczerze pragną pomyślności naszego kraju i lepszej, samoistnej przyszłości naszego narodu.

Dlaczego dzisiejszy rząd w naszym kraju nie jest

Głupi majtkowie myśleli zapewne, że skoro tylko stąpią nogą na ład, skarby same roztworzą się przed nimi w łonie ziemi, gdyż natychmiast poprawiły im się humory i przyjęli propozycję kapitana tak głośno: hurra!, że aż echo rozbrzmiało po górach, a ptaństwo strwożone zaszybowało znowu ponad przystania.

Kapitan był zbyt mądry, aby sterczeć im na oczach. W jednej chwili znikł z pokładu, powierzając Silverowi urządzenie wyjazdu i sądząc, że postąpił bardzo roztropnie. Gdyby był pozostał na pokładzie, nie mógłby udawać dłużej, że nie rozumie położenia. Rzecz była jasną, jak dzień. Silver był kapitanem i trzymał w ręku liczną zbuntowaną załogę. Uczciwi majtkowie, a przekonane się wkrótce, że byli i tacy, musieliby być bardzo głupi, aby tego nie spostrzedz. A raczej, zdaje mi się, wszyscy majtkowie byli mniej lub więcej, zarażeni złym przykładem przewodników, lecz niektórzy, dobrzy chłopcy w gruncie rzeczy, nie chcieli posuwać się dalej. Inna to rzecz próżniaczyć i odpowiadać hardo, a inna napadać na okręt i mordować niewinnych ludzi.

Wreszcie wszystko się ułożyło, sześciu majtków miało pozostać na okręcie, a reszta, w liczbie trzynastu, zaczęła sadzić się na łodzi.

Wtedy to przyszła mi do głowy pierwsza z tych szalonych myśli, które przyczyniły się tak wielce do naszego ocalenia. Ponieważ Silver pozostawił sześciu ludzi, było widocznem, że nie możemy opanować i obronić okrętu; ponieważ ich było tylko sześciu, moi przyjaciele mogli się obejść bez mojej pomocy. Powstała we mnie myśl, aby pojechać także na brzeg. W jedno mgnienie zsunąłem się po linie i przykucnąłem na dzień najbliższej szalupy, odbijającej właśnie od staiku.

zdolny stłumić anarchii? Zgadza się, iż dlatego, że nie ma zaufania ludności i jest całkowicie pozbawiony jej współdziałania. Brak tego współdziałania pochodzi nietylko stąd, że ludność nie ufa sile i sprawności rządu, że przeciętny mieszkaniec kraju ma pewność, iż zemsta terrorystów prędzej go osiągnęła, niż obrona władz, gdyby te chciały go bronić, ile z braku zaufania o wiele głębszego. Cała już dziś ludność kraju rozumie, że obecny system jest zwrócony przeciw jej najżywniejszym interesom i potrzebom, że jest on wrogiem jej najświętszych ideałów i pragnień. Ludzie myślący wszelkich warstw i poziomów, żywią wstręt do anarchii rewolucyjnej, ale większym jeszcze wstrętem przejmują ich wspomnienie niedawnych czasów „ładu i porządku“, wytworzonego przez panujący dotychczas w naszym kraju system. Pragną oni zwalczania anarchii, ale nie w ten sposób, żeby ten system ocalić i dawną mu siłę przywrócić.

Przywrócić ład może tylko władza, ciesząca się zaufaniem społeczeństwa, a więc władza, przemawiająca w imię nowego ładu, będącego zaprzeczeniem dawnego. Społeczeństwo napewno będzie darzyło zaufaniem władzę, wychodzącą z jego łona i będzie z nią współdziałało, ale o tyle tylko, o ile władza ta nie będzie w najmniejszych mierze narzędziem dotychczasowego systemu, o ile wystąpienie jej będzie z wszelką pewnością początkiem nowej ery, powiedzmy wyraźnie — ery autonomicznej.

Co do tego niema żadnej wątpliwości i to muszą sobie wszyscy uświadomić. Jeżeli „Słowo“ przewiduje walkę z anarchią, na drodze współdziałania czyjegokolwiek z władzami przedstawiającymi dotychczasowy system, to o tem wprost poważnie dyskutować nie można.

Nie mówiąc już o innych względach, czyż ktokolwiek z nas śmiałyby żądać całkowitego zaufania do siebie, jako do władzy, gdyby nie posiadał niewzruszonych gwarancji co do przyszłego ustroju Królestwa i gdyby się nie czuł w swych działaniach całkowicie niezależnym od dotychczasowego systemu? Przecie gdyby nawet to zaufanie, ze względu na swą dotychczasową rolę posiadał, miałyby przed sobą perspektywę najfatalniejszego końca: mogłoby się okazać, że oszukał naród, że przedstawił mu złudny miraż realizacji jego pragnień, a przy czynił się jedynie do wzmocnienia systemu, kładącego jej tamę.

Demokracja narodowa nie jest rewolucyjna, ale nie zgodzi się ona z systemem rządów w naszym kraju nawet połowicznie. Zasługuje ona na zaufanie, ale u tych tylko, którzy chcą systemowi temu raz na zawsze położyć koniec.

Walczy ona z rewolucją, skierowaną przeciw naszemu społeczeństwu, ze sceptycyzmem odnosi się do rosyjskiej, jej przedstawiciele nie idą ze swymi sprzy-

Nikt mnie nie zauważył, prócz jednego z wiosła-siarzy. — Ach, to ty Jim! — odezwał się. — Schył głowę. — Usłyszał to Silver i spojrzawszy bystro w naszą stronę, zapytał głośno z drugiej łodzi, czy to ja jestem istotnie?

Teraz dopiero zacząłem żałować mego nierozważnego postępku.

Majtkowie płynęli do brzegu na wycigi, ale łódź, na której się znajdowałem, odbiła pierwsza, a ponieważ była najlżejsza i miała najlepszych wiosłarzy, wyprzedziła znacznie swe towarzyszy. Skoro tylko wiosła uderzyły o nadbrzeżne drzewa, nie czekając aż łódź stanie, uchwyciłem się pierwszej gałęzi i wyskoczywszy jednym susem na brzeg, przepadłem w najbliższych krzakach, podczas gdy Silver z resztą majtków znajdował się jeszcze jakie sto jardów w tyle.

— Jim! Jim! — słyszałem, jak mię wołał.

Ale, ma się rozumieć nie zwróciłem na to najmniejszej uwagi i skacząc, nurkując i przedzierając się po przez gąszcz biegnę prostą przed siebie póki mi starczyło ichu!

Rozdział XIV.

Pierwsze starcie.

Byłem tak ucieszony, że mi się wymknął Długiemu Johnowi, że odpocząwszy nieco, zacząłem rozglądać się ciekawie po dziwnej okolicy, do której zabłądziłem

C. d. n.

nierzeńcami parlamentarnymi do Wybarga, bo nie chcą centralizować tam walki naszego społeczeństwa o jego prawa i nie posuwają swej solidarności z ruchem wolnościowym rosyjskim aż do robienia głupstw na wspólnie. Ale stanowisko jej względem systemu, który nam tyle ciosów zadał i tyle klęsk zgotował, jest i musi być nieprzejednane.

Z tego stanowiska, warunki uspokojenia kraju przedstawiają się jej w innym może świetle, niż kierownikom „Słowa“. Wolelibyśmy, żeby i pod tym względem różnic między nami nie było.

ROMAN DMOWSKI.

Listy z kraju.

(O probostwo w Rudzie Brodzkiej.)

Jest niedaleko Brodów wieś, nazywa się Ruda Brodzka. Otoczona kompleksem dóbr brodzkich p. Schmida, przytulona do lasów, widnieje zdala smuga chat, rozsianych wśród łąk piaszczystych i pól ornych. Wieś liczy około 800 dusz, prawie samych polskich. Gmina posiada 173 morgów łąk i lasu, zakupiła od p. Gniwosza z Kątów 273 morgów łąk; jest kościółek schludny, choć ubogi, zaopatrzony kosztem gminy w organy i wszystkie aparaty, potrzebne do służby Bożej; jest plebania zupełnie nowa, chociaż nie całkiem wykończona, gmina gotowa do wszelkich ofiar, aby uzyskać dla siebie proboszcza — niestety starania długoletnie gminy nie wiodą się, rozbijają się o szablon, niechęć, czy co innego sfer kompetentnych i chociaż lud rwie się do Polski, chce mieć słowo Boże w swoim kościele, a słowo świeckie w swej szkole — nie wie gdzie się.

Umysł zapalają się, wróg czyha i dezercya z szeregów narodowych idzie różnym krokiem. Już 5 numerów przeszło na obrządek grecko-katolicki, a blisko sześć dalszych przysposabia się do odstępstwa od wyznania i języka. Proboszcz grecko-katolicki z Roźniowa zjeżdża niemal co tydzień do Rudy, urządza wiece ruskie, zbiera wszędzie daiki na budowę kaplicy ruskiej w Rudzie i odciąga lud od wyznania i języka ojców. Jaki taki powiada: „Oto ruski ksiądz stara się, działa — woleć być Rusinem, niż Polakiem, bo za Polakiem nikt ująć się nie chce!“

Jest w Rudzie i szkoła, w której „uczy“ nauczyciel p. Hrehorowicz. Pan ten wysłużył już swoje lata i jest ustawicznie zgorzaniem całej wioski, bo upija się i wyprawia gorszące awantury ze swoją żoną, obowiązki swego zawodu traktuje po macoszemu, tak, że dzieci tyle umieją, ile same się nauczą — a jednak p. Hr. siedzi na swej posiadce, chociaż gmina na niego się zaliła i chociaż inspektor szkolny z Brodów p. Loewel przeprowadzał jakieś dochodzenia; no, bo p. Hrehorowicz jest Rusinem, to mu włos z głowy nie spadnie, ile, że cieszy się protekcją sfer wpływowych, nie wyłączając p. Loewla i ks. Kaniowskiego, proboszcza obrządku łacińskiego ze Stanisławczyka, do którego probostwa także i Ruda Brodzka należy.

Ta przynależność Rudy Brodzkiej do Stanisławczyka, jest właśnie przyczyną tego, że lud z Rudy degeneruje się, zniechęca i odstępuje od wyznania i języka przodków. Stanisławczyk oddalony jest od Rudy o 22 kilometry, dlatego rzadko tylko dojeżdża tam proboszcz, człowiek już stary i zajęty nadto bardzo swoim cmielarstwem.

Lud rzadko widzi księdza polskiego, rzadziej jeszcze słyszy słowo Boże z kazalnicy; natomiast ruski ksiądz z Roźniowa jest tam czynny i zbiera z czynności swojej owoce.

Lud biedny, jak może, ratuje się od zalewu ruskiego; sam odprawia w swoim kościółku nabożeństwo majowe i inne; wyciąga ręce na wszystkie strony o pomoc, ale — jak dotąd bezskutecznie.

Chce mianowicie gmina otrzymać dla siebie probostwo; przeznaczyła na rzecz przyszłego proboszcza 15 morgów roli, gotowa jeszcze coś dodać i gotowa jest złożyć nadto do 4.000 koron kapitału żelaznego. Kiedy był ks. arcybiskup Weber na wizytacji, wystąpiła gmina z prośbą o proboszcza; ks. arcybiskup obiecał poprzeć starania gminy, jeżeli ona zagwarantuje 600 koron czystego dochodu, wystawi plebanię i odrestauruje kościół.

Dwa ostatnie postulaty są niemal całkiem spełnione; pierwszemu gmina bez pomocy z zewnątrz poddać nie jest wstanie. Na ingerencję konsystorza była jeszcze przed dwoma miesiącami rozprawa w starostwie brodzkim przed starszym komisarzem, p. Piotrowskim; jednak nie doprowadziła do niczego, bo ze strony władz postanowiono do nowokreować się mającego probostwa w Rudzie, przyłączyć także łacinników z Huciska Turzańkiego, Raźniowa, Zablociec i Wolkowatycz — a delegacji tych gmin w starostwie na to się nie zgodzili, oczywiście za wpływem interesowanego tu osobieście i obecnego przy rozprawie ks. proboszcza ze Stanisławczyka, który Rudy Brodzkiej pozbawić się nie daje, a ludziom żalącym się, że Rusini ich przeciągają na ruskie, oświadczył: „To sobie ich pilnujcie!“

Nadmienić trzeba, że w gminach, wyżej wymienionych, prawie już niema Polaków obrządku łacińskiego, więc też delegacji tych gmin istotnie nie mogą mieć interesu żadnego w przyłączeniu do Rudy; a nadto, że wniosek o przyłączenie owych gmin nie wyszedł od gminy Ruda Brodzka, gdyż Rudzianie chcą mieć sami dla siebie probostwo i okazują chęć utrzymania swego proboszcza.

Z rozprawy tej wyszli dzielni delegaci Rudy ze łzami w oczach i zabili się przed piszącym te słowa: „Proszę pana, wyciągamy ręce do Polski, pragniemy,

aby dzieci nasze były Polakami, chcemy mieć własny kościół i własną szkołę, ściągamy się z ostatniego, chodzimy od Annasza do Kaifasza... i nic! Wszędzie nas odsuwają, wszędzie stawiają zapory, czy my do naszej Polski już się nie dostaniemy? czy my skazani na zagubę? czy nikt już krzyku naszego nie wysłucha?“

Ścisła się serce na to wszystko; chciałbym mieć głos, jak jakiś dzwon legendowy, aby zagrział na alarm i zniewolił społeczeństwo do ratunku tych ginących dusz polskich.

Rzucam myśl do rozwagi Szan. Czytelników. Możeby ktoś wpływowy zechciał trafić do ks. arcybiskupa Bilczewskiego, do osób zamożnych, a chętnych, może kraj cały dołoży coś drogą składek na ten nieszczęsny fundusz dla proboszcza, może przecież pokażemy, że tkwi w nas zmysł samozachowawczy, że prócz słów, jesteśmy zdolni do szybkiego, a skutecznego czynu.

Oby głos mój nie był głosem wołającego na puszczy.

Nie mogę nakoniec pominąć milczeniem faktu, iż zjeżdża czasem do Rudy, z własnego popędu, ks. dr. Jezewicz z Brodów i stęsknionym i na pół zdziczałym ludziodom głosi ochotnie słowo Boże w języku polskim i dodaje im otuchy.

Jest także w Rudzie Czytelnia T. S. L. i Kółko rolnicze; obie te jednak instytucje istnieją tylko na papierze i w sprawozdaniach, bo niema ani księdza, ani nauczyciela w miejscu, któryby tem mógł się wydatnie zająć.

A grunt jest podatny, jest kilku włościan Polaków inteligentnych i gorąco sprawie polskiej oddanych. Nie będę ich nazwisk wymieniał, bo łatwoby się mogli spotkać z represjami, ze strony możnych tego świata.

Brody.

OSA.

Z Warszawy.

7 sierpnia.

(Krwawe echa pogrzebu „narodowca“. — Zabójstwa i napady — Przedsiębiorczość urzędników i nauczycieli Rosyan.)

Po wspaniałej manifestacji pogrzebowej na grobie zabitego „narodowca“ Baranowskiego, nastąpił, jak było do przewidzenia, krwawy odwet ze strony socjalistów. Czekali oni tylko sposobności, aby sprokocować publiczność powracającą z pogrzebu, i to im się w części powiodło. Przy ulicy Okopowej wznosił murów cmentarza żydowskiego, przyszło w istocie do starcia, wywołanego strzałami zaczajonych tam Pepesowców. Gdy po obu stronach zebrał się większy tłum, mężczyźni zbrojni w rewolwery, wystąpili do walki i rozpoczęła się strzelanina, w której padło stokilkadziesiąt strzałów, kilka osób odniosło rany. Dopiero zmrok położył kres zażartej walce.

Nazajutrz prowokacje ze strony socjalistów ponowiły się. Grupa ich stanawszy na środku ulicy Płockiej na Woli, poczęła na własną rękę rewidować przechodzących robotników, poszukując broni. Opornym przykładano rewolwer do piersi. Znowu padło około 40 strzałów, z których kilka poraniło przechodniów na ulicach Warszawy.

Krwawa kronika z dnia wczorajszego, jak zawsze obfita.

Pod Skolimowem wyłowiono w Wiśle zwłoki jakiegoś mężczyzny z licznymi ranami od kul rewolwerowych na głowie i piersiach. Ręce trupa skrępowane, związane były z nogami. Kto i kiedy dokonał tej zbrodni, niewiadomo, jak również nie stwierdzono nazwiska zabitego.

Niezwykle zuchwałą i ohydłą zbrodnię popełniono w Mokotowie. Na mieszkaniu obywatelki tamtejszej Antoniny Łapińskiej, napadło 6 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Pod groźbą zastrzelenia, Łapińska dała bandytom 100 rubli. Suma ta nie zaspokoila jednak apetytu zbrodniarzy, którzy skrępowali Łapińską i jej 19 letniego syna, a następnie poczęli nieszczęśliwych torturować. Pod pałkami zbrodniarzy, Łapińska niebawem wyzionęła ducha, syn jej zaś ciężko ranny, musiał przyglądać się skrępowany strasznyemu torturom i okropnej śmierci matki. Po zabraniu ofiarowanych im poprzednio dobrowolnie 100 rb., zbrodniarze zbiegli do lasu.

Wczoraj rano na ul. Wolskiej, kilku ludzi napadło na urzędnika zakładów gazowych Aleksandra Tekśla i postrzeliło go kilkoma kulami z bronią.

Wyłoniła się znowu na porządek dzienny sprawa nauczycieli szkół ludowych Rosyan. Wielu z tych nauczycieli, którzy nie mogli lub nie potrafili nauczyć się języka polskiego, obowiązującego w szkole, podległo uwołnieniu. Nauczyciele ci oświadczyli obecnie, że dobrowolnie się nie podadzą do dymisji, a władza musi uwoinić ich jako spadłych z etatu niedobrowolnie z pensją za cały rok. Sprawę odesłano do rozstrzygnięcia ministrowi oświaty.

Dobrze jest widocznie u nas urzędnikom Rosyanom, skoro wszelkimi siłami starają się utrzymać na biurokratycznych stanowiskach. Ważnym i korzystnym jest dla nich przedewszystkiem przywilej pensyjny, przyznany „ruskim ludziom“. W ostatnich czasach Rosyanie od dziecka zamieszkali w Królestwie, biorą się na sposoby, aby mózdz korzystać z przywilejów, przysługujących naszym „korennym ruskim“. Upatrzysz przy sobie tutaj z góry posiadę, udają się na parę miesięcy do Rosji i tam wstępują na służbę do jakiegokolwiek instytucji na najniższe choćby stanowisko. Po miesiącu nowo przyjeźdźci składają naczelnikowi upatrzonemu urzędu podanie o przeniesienie ich z obecnej posady do Królestwa, co zwykle im się udaje. Dzięki tej manipulacji, urzędnik taki otrzymuje sute wynagrodzenie na przejazd i prawa szczególne.

Z Rosji i Zaboru.

Wybuch bomby na dworcu kolejowym.

Kattowice. (Tel. wł.) W poczekalni kolejowej na dworcu w Sosnowicach, rzucono bombę. Wybuch poranił wiele osób; obecny tam kapitan Goldblum, został zabity. Sprawcy zamachu zbiegli.

Terror.

Kielce. (Tel. wł.) W kantorze fabryki Kienmara i Znamierowskiego w Opocznie, dwaj nieznanzi ludzie wystrzaliem z rewolweru zabili dyrektora.

Kowal zawinił, ślusarza powiesili.

Kijów. (TBK.) W miejscowości Granowa, chłopci obili byłego posła do Dumy, gdyż nie mógł im dać dostatecznego wyjaśnienia, dlaczego Duma została rozwiązana.

Maskowana dyktatura wojskowa.

Petersburg. (TBK.) „Nowoje Wremia“ donosi, że niebawem w. ks. Mikołaj Mikołajewicz zostanie mianowany głównodowodzącym gwardyi i całej armii, w miejsce dotychczasowych głównodowodzących poszczególnych broni. Nowa ta posada nie będzie miała charakteru dyktatury, gdyż ministerstwo wojny zachowa swe czynności administracyjne.

Petersburg. (Tel. wł.) W kołach urzędowych obiega wiadomość, że jeden z wielkich książąt utworzył dookoła siebie partję, złożoną z wyższych dostojników, członków Rady państwa i prowadzi energiczną agitację, celem wprowadzenia w całem państwie dyktatury.

Podług projektu, Rosya byłaby podzielona na 7 wielkich okręgów, każdy pod kierunkiem osobnego dyktatora.

Petersburg. (TBK.) „Petersburska Agencya upoważniona jest do oświadczenia, że nieprawdziwe jest doniesienie dziennika „Now. Wremia“ o mającym nastąpić utworzeniu stanowiska generalissimusa armii i gwardyi i desygnowaniu na to stanowisko w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Siedztwo przeciw b. członkom Dumy.

Berlin. (Tel. wł.) Prokurator, któremu powierzone było siedztwo przeciw byłym członkom Dumy, przyszedł do wniosku, że można ich ścigać sądownie tylko za rozpowszechnianie manifestu. Ponieważ przy takim poglądzie, podstawa do karnego postępowania przeciw nim byłaby zaledwie uchwytną, powierzył Stołypin siedztwo innemu prokuratorowi.

Wykradzenie aktów sądowych.

Sebastopol. (TBK.) Z powodu kradzieży aktów śledczych, opóźni się o 6 miesięcy proces przeciw druzgiej grupie oskarżonych o udział w buncie wojskowym ubiegłej jesieni

Strajk.

Londyn. (Tel. wł.) „Trybuna“ dowiaduje się z Petersburga, że komitet strajkowy postanowił natychmiast zakończyć strajk generalny, względnie odłożyć go na dogodniejszy czas. Jedyńm rezultatem strajku są, nawet na stosunki rosyjskie, niebawale liczne aresztowania.

Wrzenie wśród chłopów.

Petersburg. (Tel. wł.) W całej południowej Rosji objawia się wśród chłopów straszne wzburzenie. Po żniwach — jak mówią — muszą nastąpić straszne wypadki.

Rozbrajanie wojska.

Petersburg. (Tel. wł.) W Odessie odebrano broń znacznej liczbie kompanij wojska, z powodu obawy buntów. Rząd może mieć zaufanie tylko do kozaków

Zabicie szpiega.

Odesa. (T. A. R.) Zabito tu na ulicy szpiega Władimirskiego.

W oczach tłumu wykonawca zamachu odebrał mu spis podejrzanych i znikł

Sankcyonowanie ustawy krajowej.

Wiedeń. (TBK.) „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę o regulacji Pełtwi z dopływami.

Cesarz w krajach okupowanych.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Presse“ donosi, że przy sposobności projektowanych połączonych manewrów morskich i lądowych w Dalmacji, uda się cesarz wrześnie do Trebinje, a więc na terytorium krajów okupowanych. Pominąwszy krótki pobyt w Bośniackim Brodzie są to pierwsze odwiedziny cesarza w Hercegowinie.

Katastrofa na morzu

Kartagena. (TBK.) Składki na rozbitków okrętu „Sirie“ dosięgły już 14.000 pesetów. Nurek, który pracował na miejscu katastrofy, oświadcza, że we wnętrzu okrętu znajduje się 70 rozkładających się zwłok. Sądzą, że pudło okrętu, silnie wbite pomiędzy dwie skały, trzeba będzie rozsadzić dynamitem.

Rzym. (TBK.) Biskup z Parawy w Brazylii, Markomtez telegrafował do kardynała Mery del Valla, że biskup z San Pablo w Brazylii, który jechał okrętem „Sirio“, zginął podczas katastrofy. Markomtez szuka zwłok, aby je godnie pogrzebać.

Z Serbii.

Belgrad. (Tel. wł.) Ministerstwo wojny wygotowuje nowe przedłożenie wojskowe, którem obecny sy-

stem wojskowy zostanie zastąpiony przez system milicyi, skombinowany z pospolitem ruszeniem. W kołach oficerskich widoczny jest ruch antidynastyczny.

Papież. a ustawa separacyjna.

Paryż. (TBK.) Dziennik „La Croix“ donosi — jak twierdzi z pewnego źródła, że papież powziął już decyzję w sprawie ustawy separacyjnej, lecz ta decyzja prawdopodobnie nie będzie publikowana, ale tylko w stosownym czasie interesowanym stronom doręczona. Dziennik ten jest przekonany, że papież odrzuca ustawę separacyjną.

Starcie na dalekim wschodzie.

Nowy Jork. (TBK.) Do „Trybuny“ donoszą z Waszyngtonu, że według nadeszłego tam urzędowego sprawozdania, zabili Amerykanie pięciu Japończyków, którzy łowili ryby prawdopodobnie bezprawnie, koło wyspy Aleuty.

Niepokoje w południowej Afryce.

Londyn. (Tel. wł.) W Kapsztadzie zaszły poważne zajścia pomiędzy krajowcami, a pozbawionymi pracy Europejczykami. Niepokój w całej południowej Afryce.

Marsylia. (TBK.) Przybył tu oddział tureckiej floty, celem odebrania dwu torpedowców, zbudowanych na zamówienie Turcji.

Straszna katastrofa.

Zatonięcie włoskiego okrętu emigranckiego „Sirio“ koło wysp skalistych Hormigas, na wschodnim wybrzeżu Hiszpanii, należy do najokropniejszych katastrof, jakie się w ostatnich, tak obfitych w straszne katastrofy, czasach zdarzyły, nie tylko przez liczbę ofiar, która wyniosła niemal połowę z 700 mniej więcej znajdujących się na pokładzie, ale też sceny niesłychanego barbarzyństwa, jakie się przytem rozegrały.

Obwinienia, jakie podnoszą uratowani pasażerowie przeciw załodze, znane są już z telegramów, ale trzeba zaznaczyć, że nie brak też obwinień wprost przeciwnych. Mianowicie załoga twierdzi, że kiedy z pierwszym wstrząśnięciem okrętu uderzającego o skałę, zapanowała na pokładzie „Siria“ panika, pasażerowie Włosi, dobywszy nożów, poczęli zdobywać przed innymi pasy ratunkowe i miejsca w łodzi, bez żadnego względu na dzieci i kobiety, którym oficerowie chcieli zapewnić pierwszeństwo. Walczyli też jedni z drugimi z niesłychaną dzikością i strzelali z rewolwerów. Wielu też ma być zabitych i rannych, a wśród nich spora liczba ludzi z załogi, zaatakowanej przez emigrantów.

Wybrzeże usiane jest trupami, odlamkami parowca i łodzi rybackich, które się rozbiły także przy niesieniu pomocy. Co chwila morze wyrzuca jakiś szczątek, świadczący o katastrofie.

Jeden z naocznych świadków opowiada okropne sceny z waik, jakie się rozegrały na pokładzie „Siria“. Przez pół godziny, emigranci byli panami statku. Mieli ubezwiadnić załogę i udaremnić heroizm oficerów, którzy chcieli ratować przedewszystkiem kobiety i dzieci. Na jedną z łodzi ratunkowych rzuciła się część emigrantów i wypełniła a nawet przepelniła ją odrazu. Kiedy już przeciążona barka miała odplynać, przybyli inni, zrobili sobie miejsce nożami i zasiedli w barce. Tymczasem zjawili się nowi przybysze i wywiązała się nowa walka.

Swoją drogą, przeciw załodze z drugiej strony świadczy to, że bardzo niewielu z niej zatono. Nawet pogłoska o samobójstwie kapitana okazała się fałszywą. Zdaje się, że poprostu przekreślono w telegramie doniesienie, iż kapitan w chwili katastrofy „stracił głowę“, na „strzelił sobie w głowę“ i stąd powstała pogłoska w zagranicznych piśmactwach o samobójstwie.

Na każdy sposób zabrakło kierownictwa, oficerowie nie wiedzieli co robić i nie było komu kierować ratunkiem.

Nie brakło także scen bohaterskich. I tak: na pokładzie „Siria“ znajdowało się dwu biskupów brazylijskich. Jeden z nich został uratowany, drugiego pochłonęły fale w chwili, gdy stał na pokładzie i błogosławił tonących. Także pewnego Benedyktyna załoga morze kłęczącego na pokładzie i modlącego się.

Prawdziwie też po bohatersku znaleźli się austriacki konsul z Rio de Janeiro w Brazylii. Wskoczywszy do morza, opatrzony pasem ratunkowym, ujrzał tonącą pewną matkę, która trzymała dziecko w objęciach. Natychmiast oddał im swój pas ratunkowy, czem ich ocalił, ale sam zaczął tonąć. Na szczęście jeszcze w czasie go spostrzeżono i już niemal w ostatniej chwili rzucono mu linę, tak, że uszedł z życiem, straciwszy tylko całą swą gotówkę, w kwocie 27.000 franków. Szkoda, że sprawozdania nie podają nazwiska jego. Wedle zaś szematyzmów, konsulem austro-węgierskim w Rio de Janeiro, jest p. Pisko, a jego attachem p. Miłkowski.

Po bohatersku też znaleźli się rybacy nadbrzeżni, którzy w znacznej części poszli też na dno ze swoimi statkami. W pewien stary, kulawy rybak, który sam kierował swą nędzną łódeczką, uratował życie aż 12 rozbitkom.

Wspaniałą też gest miał właściciel małego parowca, „Jose Miguel“. Pośpieszył do tonącego „Siria“ ze swoim statkiem i przywarł się do niego, tak, że zdołał zabrać około 300 ludzi z jego pokładu. W czasie tego, załoga widząc, że katastrofa postępuje za szybko i obawiając się, że ogromny „Sirio“ pociągnie za sobą mały statek, chciała odbić od tonącego parowca, ale właściciel oparł się i z rewolwerem w ręku zmusił swoją załogę do posłuszeństwa, powiadając: „Do-

póki jeden człowiek pozostanie do zabrania nie ruszymy się z miejsca!“ Potem, kiedy już ruszono, powstało nowe niebezpieczeństwo. Wszyscy uratowani nie chcieli zejść na dno statku, tylko pozostawali na pokładzie, aby widzieć dobrze przebieg katastrofy. Małemu statkowi, pozbawionemu balastu, groziło przewrócenie się i pójście pod wodę. Wtedy dzielny kapitan użył po raz wtóry ze skutkiem rewolweru i zapędził nim rozbitków pod pokład.

Pewnej matce doradzano, aby odrzuciła swe niemowlę, gdyż inaczej pójdzie sama na dno, ale ona oświadczyła, że woli zginąć razem z dzieckiem. Nareszcie oboje uratowano. Inne dziecko, zaledwo 4-miesięczne znalazło się niespodzianie na brzegu pomiędzy uratowanymi, choć matki jego nie było. Widocznie matka ostatnim wysiłkiem wrzuciła je do łodzi, a sama potem zginęła. Kilkoro dzieci, które oderwały się od swoich matek, widać było długo przyczepionych do lin okrętu „Sirio“, a fale morskie odrywały jedno po drugim i pochłaniały wśród rozdzierającego krzyku oddalonych matek.

Wogóle, jak zwykle w takich katastrofach, kobiety okazały o wiele więcej spokoju ducha, niż mężczyźni, którzy nożami wydzielali im miejsca w łodziach, zaś kobiety, odrzucane i tonące z okrętem, spokojnie się modliły kłęcząc.

Różne statki, przejeżdżające pospieszyły na pomoc rozbitkom. Między nimi statek austriacki „Marya Luiza“, który uratował też małe dziecko, uwiązane do pływających po morzu zwłok matki.

Przyczynę katastrofy przypisują lekkomyślności kapitana, który, zdaje się, w miejscu pełnym skał podwodnych zбочył z linii, oznaczającej na mapie drogę dla statków, celem skrócenia przejazdu. Innym wytłumaczeniem może być tylko zepsucie się busoli lub steru, ale to jest mniej prawdopodobne.

W Genui panuje powszechna rozpacz z powodu katastrofy „Siria“: majątkowie bowiem, emigranci i pasażerowie stamtąd przedewszystkiem pochodzili. Najmniej się uratowało z pasażerów pierwszej i drugiej klasy, czyli t. zw. „kajutowych“, gdyż część okrętu z kajutami odrazu poszła pod wodę.

Socjalistyczny dziennik genewski „Il Lavoro“ podniósł ciężkie oskarżenie przeciw Towarzystwu okrętowemu, do którego należał „Sirio“, że wypuściło ten statek z portu, mimo, iż był stary i zupełnie niezdatny do żeglugi. Natomiast z drugiej strony podnoszą, że statek wprawdzie został zbudowany jeszcze w r. 1883, ale był dobry jeszcze zupełnie i miał nowe maszyny, tak, że należał nawet do najszybszych statków owego Towarzystwa.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 8 sierpnia o r.:

Godzina (Czas lwowski)	Ciśnie- nie w mm.	Tempe- ratura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (z 2 pp)	Temperatura	
					Śni- wzrca	Śni- dzień
7 rano	730.5	11.1	WNW-4	3.1	17.8	10.0
2 popoł.	731.8	16.2	WNW-5			
9 wiecz.	722.5	13.6	W-2			

Uwaga: Zmienne zachmurzenie, po g. 8 wieczór nieznacznie deszcz.

Prognoza na dziś: Pogoda przy zmiennym zachmurzeniu.

— **Wiadomości osobiste.** Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj wieczorem do Krynicy na posiedzenie komisji znawców w sprawie rozstrzygnięcia konkursu na budowę nowych łaźni.

— **Odnaczenie.** Inspektor kolei, nacelnik I sekcji konserwacji w Lwowie, p. Józef Wysocki, otrzymał przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku, w uznaniu długoletniej, owocnej pracy tytuł nadinspektora kolejowego.

— **Dyrektor z kolei państwowych** w Krakowie radca dworu Horoszkiewicz, wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Marynbadu.

— **Rada nadzorcza** krajowej Spółki wytwórczej przyborów szkolnych ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Aleksandra Getritza, jego zastępcą p. Mieczysława Zadorę Paszkudzkiego, sekretarzem p. Reutla a jego zastępcą dra Ernesta Adama.

— **Tajemniczy wypadek** z Teodorem Makarczkiem, o którym donosiliśmy we wczorajszym numerze popołudniowym, nie przestał być jeszcze tajemniczym, zwłaszcza że postrzelony ciągle utrzymuje, że padł ofiarą rabunku. Tymczasem policji udało się odsłonić trochę rąbek tej tajemnicy. Oto znaleziono w zapiskach policyjnych, że przed kilkunastu dniami jakiś ksiądz z pow. kołomyjskiego szukał telegramami b. służącego swego Teodora Makarczuka, który skradł mu kilkaset koron i zbiegł w kierunku Lwowa.

Ofiara rabunku zgadza się dziwnie z rysopisem owego zbiega. Również opis rabunku jest „bajecznie kolorowy“. Oto Makarczuk podał, że siedział wczoraj przed południem na wzgórzu Wiśniowskiego a obok niego jakaś niańka z czworgiem dzieci, gdy w tem przystąpiło do niego dwóch młodych obdartusów, około 20 i 17 letni, a jeden z nich, nie robiąc sobie nic z tego, że na wzgórzu tuż niedaleko pomnika Wiśniowskiego i Kapuścińskiego było wiele osób, przyłożył mu rewolwer do czoła i wystrzelił, a następnie zabrał mu z kieszeni 60 kor. w banknotach i trochę drobnych, a drugi przypatrywał się tej całej operacji. Makarczuk chwycił rabusia za nogę, ale on zbiegł, zostawiając Makarczukowi rewolwer z futerałem i swój stromiany

kapelus, a zabierając natomiast kapelus filcowy Makarczuka. I dziwna rzecz; cały ten napad wykonany był tak cicho, że siedzący niedaleko trzej akademicy, uczący się w parku, nic podejrzanego nie zauważyli, nie słyszeli wołania „ofiary“, ani też krzyku tej niańki, która przecież rabunku tego nie przyjęła tak spokojnie. Natomiast osmolone prochem palce u prawej ręki Makarczuka i kierunek pocisku wskazują na to, że Makarczuk sam strzelał do siebie. Stwierdzono także, że ten stromiany kapelus pozostawiony rzekomo przez rabusia, jest własnością Makarczuka, znaleziono bowiem pod skórą kapelusza zwinięte kartki, wydarte z książki służbowej (jako podkładki) a tych właśnie kartek brak było w książce służbowej wystawionej na imię Makarczuka. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Makarczuk usiłował odebrać sobie życie, a do śmierci długo się przygotowywał — widziano go bowiem kilka godzin przedtem, modlącego się z różańcem w ręku. Do kroku tego popchnęła go zapewne obawa przed karą za kradzież pieniędzy. Zamiar jednak nie udał się mu, kula bowiem utkwiała mu pod skórą raniąc go lekko. W jakim celu skomponował tę bajeczkę z rabunkiem, wykaże śledztwo, gdy zgłosi się poszkodowany ksiądz. Makarczuka pozostawiono w szpitalu, gdzie prócz lekarskiej — otoczono go opieką policyjną.

Wczoraj o godzinie pół do 11 nadszedł do inspekcji policji telegram od ks. Szlązaka z Kołomyi, który powołując się na notatkę umieszczoną wczoraj w naszym piśmie, doniósł, że Makarczuk u niego popełnił kradzież. A zatem niedługo sprawa będzie wyjaśniona.

— **Nieuważny woźnica.** Feliks Bityk woźnica, zrzucając gaszone wapno na ul. Ossolińskich, czynił to tak nieuważnie, że obryzgał niem przechodzącą ulicą p. Filomenę P., niszcząc jej suknię wartości 60 kor.

— **Sprytny złodziej.** Do dr. Abrahama S., przechodzącego ul. Karola Ludwika, przystąpił wczoraj wieczorem około 15 chłopak i zapytał go która godzina. Po chwili dr. P. spostrzegł, że znikł mu zegarek wartości 20 kor. Wrócił się więc i udało się mu schwytać złodzieja, który trzymał jeszcze zegarek w ręku. Był to notowany kieszonkowiec Mojżesz Pechman, karany już wielokrotnie za kradzież.

— **Nożowiec.** Stanisław Handel, 19-letni buchalter, pokłóciwszy się z dozorcą domu Grzegorzem Kocanem, pchnął go nożem w prawe ramię raniąc go ciężko. Jako „corpus delicti“ złożono w policji zakrwawiony nóż Handla.

— **Udałe polowanie.** Agent pol. Pełeszczuk, wybrawszy się ubiegłej nocy na polowanie, schwytał w składzie drzewa przy ul. Kazimierzowskiej znanych złodziei Jana Bieleckiego, Michała Maćkowskiego, Kazimierza Kochanowskiego i Jana Landkamera, wywołanych ze Lwowa, a poszukiwanych za różne kradzieże.

□ **Stryj.** (Kor. wł.) Festyn w Olszynie. W minioną niedzielę urządzili kolejarze lwowscy festyn w tu-tejszym ogrodzie miejskim, Olszynie. Festyn udał się znamienicie tak jakościowo, jak finansowo. Niejednemu lwowiakowi żal było opuszczać uroczy park, nie mniej i plasy taneczne, których tu nie brakło.

O b c h ó d ku czci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. W poniedziałek rano, staraniem komitetu, złożonego z młodzieży akademickiej, urządzono nabożeństwo, które celebrował tutejszy wikary, ks. Buk. Po nabożeństwie licznie zebrana młodzież, panie i robotnicy odśpiewali pieśni narodowe. Raził brak męskiej inteligencji, rekrutującej się zwłaszcza ze sfer urzędniczych. Dziwnym również jest fakt, jaki w czasie nabożeństwa zaszedł, iż zbierano składki nie na pokrycie kosztów komitetu, urządzającego obchód, ale na cele kościelne. Tego się przy takich uroczystościach nigdzie nie spotyka.

Wieczorem o godz. 7 na „starym cmentarzu“ oświetlono rzęście lampkami i świecami krzyż pamiątkowy, ku uczczeniu bojowników o wolność narodu postawiony przez młodzież rękodzielniczą. Przed krzyżem, ustawiono w krzyż bagnet, ustrojwszy je czerwono-białymi chorągiewkami. Do licznie zebranej publiczności, wśród której nie brakło i towarzyszy z pod czerwonego sztandaru, przemówili abiturient Tadeusz Kucharzski i akademik Hieronim Wirstlein, pierwszy, kreśląc tło historyczne czasów i wypadków, których wynikiem była zaszczytna śmierć bohaterów narodowych na hańbiącym drzewcu, drugi, wyszedłszy z rocznicy stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, przedstawiając zwycięską walkę naszego narodu w boju o wolność i najbliższe nasze postulaty narodowe.

Publiczność odśpiewawszy hymn narodowy, „Boże coś Polskę“, „Boże Ojczy“, Warszawiankę, Chorał i pieśń Legionów, rozeszła się w spokoju. W czasie całego obchodu panował nastrój uroczysty, niezamącony niczem.

Wprawdzie my tu w Stryju nie mamy takich „działaczy“, jak p. Leon Fuk, który minionego roku w czasie obchodu Trzeciego Maja na kopcu Unii Lubelskiej, wyjąwszy z zanadru swoje piśmko ś. p. „Naród“, twierdził, że to nowy sztandar narodowy, co niechybnie do Wolnej Polski poprowadzi i który obwieszczał wtedy całemu światu „natchniony przez Ducha Bożego“ — iprissima jego verba — że jeszcze w tym (t. j. 1905 r.) powstanie Polska.

Nie możemy skutkiem tego, jak on urządził pod firmą komitetu pracy narodowej humorystycznych zebrań i wieców i proklamować choćby na obchodach narodowych „stronictwa niepodległości narodowej“ składającego się z p. Fuka, p. Leona Fuka i jeszcze raz p. Fuka. Nie możemy także, nie mając takiego doniosłego aparatu operacyjnego wyrażać obaw, że nas

